Rocznik II. Kraków 1-go marca 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 5.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok:** **5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Kiedy nastanie państwo socyalistyczne?

Socyaliści są, jak wiadomo, niezadowoleni z obecnego porządku na świecie, czyli z ustroju społecznego, panującego dziś we wszystkich krajach, i z tego powodu chcieliby dzisiejsze państwa zamienić na jedno wielkie państwo socyalistyczne. Nigdy im się to nie uda, gdyż socyaliści dążą do stworzenia swego państwa przez obalenie całego chrześcijaństwa.

Nie wierzą oni ani w Boga, ani też w one wielkie religijne prawdy, które głosił Chrystus Pan, i z tego powodu nigdzie na świecie nie będą mogli dopiąć swego celu, ponieważ żadne moce piekła nie zdołają przezwyciężyć Kościoła. Że jednak nawet dziś żyjący socyaliści nie mogą mieć nadziei, ażeby doczekać się «szczęśliwszej» doli w przyszłem państwie socyalistycznem, świadczą o tem słowa, wypowiedziane przez sławnych przywódców socyalistycznych o ich «państwie przyszłości».

Główny przywódca socyalistów niemieckich Bebel, powiedział przed 14-tu laty te słowa: «Urzeczywistnienie

naszych celów jest tak bliskiem, że mało tu w tej sali jest takich, którzyby nie dożyli owego dnia».

Inaczej jednak wyraził się o przyszłem państwie socyalistycznem przywódca socyalistyczny Bernstein. Oto jego słowa, wyrzeczone na zgromadzeniu socyalistów w Berlinie dnia 21-go listopada 1902 roku: «Ustrój państwowy, do którego dążą socyaliści, nie urzeczywistni się nawet w dalekich pokoleniach, a może nawet w bardzo odległej przyszłości».

A oto, co pisze towarzysz Dżetzgen:

«Socyalizm, (to jest socyalistyczny ustrój społeczny) jest minioną mrzonką... Nie znajdzie się z pewnością ani jedna parafia, któraby kiedykolwiek zgodziła się na socyalizm i wypływające z niego następstwa».

Jak z tego widać — sami socyaliści uważają swoje nauki za mrzonkę, która należy już do przyszłości; lepsza zaś przyszłość ludzkości leży w odrodzeniu się dzisiejszego społeczeństwa w duchu religii Chrystusa.

«Wszystko trzeba odnowić w Chrystusie» powiedział teraźniejszy Papież Pius X. — a wtedy zmienią się z pewnością stosunki na lepsze. Gdyby bogacze przejęci byli duchem Chrystusowym, z pewnością nie krzywdziliby robotników i nie gromadziliby dla siebie milionów z krzywdą ubogich.

W Chrystusie więc tylko — to jest we wprowadzeniu w życie Jego nauki leży odnowienie świata i polepszenie doli ubogiej części ludzkości.

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

Waleczny książę Witold, nie zdoławszy utrzymać swoich Litwinów, zawezwał czemprędzej do walki rycerstwo polskie, a Krzyżacy, którzy sądzili, że rozerwali całą armię Jagiełły, ujrzeli ze zdumieniem i przestrachem nowe chorą-

gwie, pędzące jak burza na ich szyki. Wielki książę litewski leciał w pierwszym szeregu i jak piorun spadł na karki krzyżackie.

Z wściekłością zderzyły się hufce i nuż się mordować nawzajem, nuż przepierać jedni drugich z natężeniem sił wszystkich. Zawrzała straszna walka dwóch odwiecznych wrogów; obydwie strony czuły, że walczą na śmierć i życie. W tem miecz krzyżacki, powalił chorążego, zachwiała się i upadła wielka chorągiew państwa. Zażarty bój wszczął się około sztandaru, już ręka niemiecka pochwyciła drogie godło Polaków, już z setek piersi wydarł się okrzyk wściekłości, bólu i rozpaczy, gdy nagle imię świętego Stanisława zaczyna przelatywać z ust do ust, wszystkie oczy podnoszą się w niebo, rycerze widzą postać wielkiego Patrona, unoszacą się w obłokach nad swemi głowami i błogosławiącego polskie zastępy.

Zdaje się, że duch świętego Biskupa nadludzkiem męstwem napełnił serca rycerzy, niepokonaną siłą unosił ramiona, bo oto rozpaczliwa walka i bohaterskie wysiłki pokonały zaciekłość Krzyżaków; już wielki sztandar polski, wydarty z ręki wroga, wznosi się wysoko do góry.

Strwożyli i zachwiali się Krzyżacy, ale oto przychodzi im pomoc. W tej właśnie bowiem chwili wielki mistrz Ulryk, na czele kilkunastu odwodowych chorągwi, pozostawionych do roztrzygnięcia bitwy, ruszył do boju. Chciał on uderzyć na Polaków z boku, oskrzydlić ich i stanowczy cios zadać. W tym celu musiał przebiegać tuż około królewskiego orszaku. Spostrzeżono tu niebezpieczeństwo, jakie zagrażało Jagielle, który z niecierpliwością śledząc przebieg bitwy, rwał się ciągle do boju, ledwie go dotąd najusilniejszemi zaklęciami wstrzymywano; Czecha Żaławę, który mu konia wstrzymywał, kopią uderzył i chciał pomknąć w sam środek bitwy.

W tej samej chwili nadleciał Ulryk ze swojemi chorągwiami. Jeden z Niemców, Kiekierzec von Dicker, widząc gromadkę rycerzy, wyskoczył z szeregu i uderzył na króla; Jagiełło złożył się kopią po rycersku, a młody s ekretarz Zbyszek ułamkiem kopii powalił na ziemię napastnika, którego król ugodził w obnażone z przyłbicy czoło.

Zawrzaśli Krzyżacy z wściekłości i rzucili się hurmem pomścić rodaka; byłby może zginął Jagiełło i jego orszak, ale wielki mistrz, nie wiedząc, że to z samym królem sprawa, spiesząc się na plac boju, powstrzymał swoich od ataku, machając kopią i krzycząc:

— Herum! herum! (dokoła! dokoła! — i jak wicher pognał z chorągwiami w tłum bitwy.

Ocalał król Władysław, lecz Krzyżakom, już ledwo dyszącym, przyszła pożądana pomoc, bo Ulryk przywódł kilka rot świeżego ludu, z Chełmian głównie złożonego.

Zajeżdżające z boku hufce hełmskie wzięli Polacy za wracającą z rozsypki Ordę, więc nie wstrzymali na razie natarcia. Sposrzegli to wahanie się szyków polskich Krzyżacy, a gdy jeszcze ujrzeli wielkiego mistrza, nadbiegającego na czele świetnego zastępu, sądzili zaraz, że są zwycięzcami, więc zakrzyknęli jednym głosem:

— *Christ ist erstanden!* (Chrystus zmatwychwstał!) [1].

Ale poznał nieprzyjaciół sławny rycerz Dąbek z Oleśnicy, herbu Dębno, więc krzyknąwszy:

— Bracia! to krzyżackie roty! w nich psubratów! — sam jeden skoczył na nadbiegające chorągwie wielkiego mistrza...

Na ten widok rycerstwo polskie, wydawszy grzmiący okrzyk grozy i uwielbienia, rzuciło się za bohaterem, jak niczem nie powstrzymana, spieniona fala.

A w tym samym czasie przesławny wódz nad wodze, który całą bitwą kierował i śledził jej przebieg z natężeniem, wyprowadził do walki trzeci hufiec armii polskiej, przezornie dotąd ukryty w lesie, a składający się z zaciężnych żołnierzy; ci uderzywszy na Krzyżaków z ukosa, popłoch i zamięszanie wywołali w ich szeregach. Znużony długą walką żołnierz krzyżacki ujrzał z przerażeniem, że trzecią staczać musi z świeżem rycerstwem bitwę.

Wzięto teraz Krzyżaków we dwa ognie i wszczął się bój ostatni, śmiertelny; z dwóch stron naciskani Niemcy, skłębili się w wielką kupę, a krzepcy Polacy parli ich z niepowstrzymaną siłą, jakby chcieli ująć w swoje objęcia.

[1]) Zwycięska pieśń Krzyżaków zaczynała się od słów: »Cieszmy się bracia, w Bogu, że przytarł poganom rogu! Chrystus zmartwychwstał!« Ostatnie słowa służyły im jako okrzyk zwycięstwa.

Krzyżacy bronili się z rozpaczliwą wściekłością, ale skoro z trzeciej strony nadbiegli Litwini i Tatarzy, którzy wrócili dopiero teraz do boju, po pierwszem rozerwaniu ich szyków, wtedy ramiona polskiej armii objęły Krzyżaków, gniotąc ich i ściskając coraz bardziej około wielkiego mistrza, otoczonego chełmskiemi chorągwiami.

Gęsto padał trup krzyżacki, bo żadne cięcie polskie nie chybiło; już wszelką stracili nadzieję, rąbani bez miłosierdzia zakonni rycerze, gdy nowy najboleśniejszy cios spadł na ich głowy, gdyż zdrada własnego wojska.

Ziemianie pruscy, gnębieni od lat bardzo wielu przez nielitościwych mnichów, widząc, że ich «krzyżownicy» idą pod nóż, aby ocalić własne szyje, których nie mieli ochoty dawać za swoich ciemięzców, jęli czemprędzej wywracać i obalać krzyżackie sztandary i chorągwie, rzucać broń, uciekać lub na kolanach, składając oręż, błagać przebaczenia.

Wtedy to bracia zakonni, widząc odstępstwo własnych poddanych, prosili wielkiego mistrza, aby i on ratował się także ucieczką. Lecz rycerski Ulryk, strącony dziś dwa razy ze szczytu zwycięstwa, wściekły tryumfem Polaków, których tak lekceważył, dotknięty w samo serce zdradą swego wojska, ukarany dniem dzisiejszym za wszystkie zbrodnie poprzedników, nie widział już ratunku ani dla siebie, ani dla braci, więc odparł z goryczą:

— Nie daj Boże, abym uchodził z pola, na którem poległ nasz zakon i jego sława!...

I został też wielki mistrz Ulryk na niem, nie długo na śmierć czekając; niebawem potem padł trupem obok wszystkich urzędników zakonu, wszystkich niemal komturów, bo ich trzech tylko pozostało przy życiu i wszystkich prawie rycerzy zakonnych [1]). Ci zaś, którzy nie polegli poszli w niewolę, tak, że tylko kilkunastu Krzyżaków zdołało ujść do Malborga, aby tam zanieść wieść o tej niesłychanej i wcale nie oczekiwanej klęsce.

Gdy na polu walki już dokonano krwawego dzieła, puszczono się w pogoń za zbiegłymi. Sam król ruszył dwie

[1]) W armii Wielkiego mistrza najmniej było Krzyżaków, większą część wojska składali żołnierze najemni i rycerze, ofiarujący zakonowi swoje służby dla zdobycia sławy.

mile naprzód, ścigając niedobitki, zmykające ku krzyżackiej stolicy.

Gdyby tak wojsko polskie jechało na karkach krzyżakom aż do Malborga, w trzech dniach, byłoby to miasto w ręku królewskiem, a zakon odrazu zgnieciony. Ale obłudne, zdradzieckie mnichy nie zasłużyli sobie zginąć sławną śmiercią na polu walki; przeznaczony im był inny, sromotny koniec.

Wyłowiwszy błąkających się po okolicy żołnierzy krzyżackich, wrócili Polacy na pobojowisko, wiodac z sobą jeńców. Ponieważ litościwy zawsze Jagiełło, aby powstrzymać wojsko od srogości, zakazał w pogoni wszelkiego krwi rozlewu, zalecając tylko brać w niewolę zbiegów, przeto zebrało się 40.000 jeńców; nadto zdobyto wszystkie chorągwie krzyżackie i cały tabor wielkiego mistrza.

W taborze znaleziono tysiące wozów z przyborami wojennemi, pomiędzy któremi zdziwiła Polaków wielka ilość smolnych pochodni i żagwie do wzniecnia pożarów, któremi płonąć miały polskie wioski i sioła, gdyby Krzyżacy byli zostali zwycięzcami, jak się tego z pewnością spodziewali. Dalej było wiele wozów z łańcuchami i pętami na jeńców polskich; przydały się teraz na krzyżackich, bo Polacy nie brali z sobą kajdan i powrozów na wojnę. Na innych znowu wozach znaleziono liczne beczki wina, mającego służyć do uczty Krzyżakom po odniesionem zwycięstwie, tak bardzo go pewni byli zakonni panowie; a teraz oto chłodzili się i pokrzepiali tem winem polscy rycerze.

Tymczasem słońce, odprawiając swoją wędrówkę po niebie, zbliżyło się ku zachodowi; cała walka nie trwała dłużej nad trzy do czterech godzin. Przed zachodem słońca zjechali się Jagiełło z Witoldem, który był głównym sprawcą świetnego tryumfu, na najwyższem wzgórzu. Wielki książę litewski zajeździł dnia tego kilka koni, a król polski ochrypł od wydawania rozkazów.

Bracia powitali się ze łzami i długo patrzeli na rozległe krwawe pole sądu Bożego. Oto jeszcze w południe świeciły tu pełne pychy i zarozumiałości zastępy krzyżackie, teraz, leżeli, jak zżęte na polu kłosy. Cały zakon runął pod mieczem strasznej kary Bożej, aby się nie podźwignąć już nigdy!...

Jeden z dziejopisarzy krzyżackich, ubolewając nad klęską zakonu, tak pisze o grünwaldzkim zwycięstwie Polaków:

«Jeden dzień grünwaldzki zniszczył wszystką chwałą i potęgę zakonu. Był to ostatni dzień pomyślności i szczęścia; odtąd miały się zacząć dni jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy».

Po obejrzeniu pobojowiska i porozbieraniu rannych, zajęto się troskliwie ich opatrywaniem, nie robiąc żadnej różnicy pomiędzy swoimi a przyjacielami; grzebano umarłych i zapisywano jeńców. Ludzki król Jagiełło pozwolił większej części niewolników, którzy byli zbieraniną z różnych krain, wrócić zaraz do domu, na słowo, opatrzywszy ich hojnie żywnością i odzieżą na drogę. Resztę zaś, mianowicie braci zakonnych, porozsyłano do różnych miast polskich: do Łęczycy, Sieradza, Lwowa, Przemyśla i t. d. Natomiast zwłoki wielkiego mistrza Ulryka i innych znaczniejszych urzędników w zakonie rozkazał wspaniałomyślny monarcha polski na bogato ozdobionym wozie żałobnym odesłać do Malborga.

Tak zachował się ten przez Krzyżaków wyśmiewany, barbarzyński poganin, jak Jagiełłę radzi nazywali w dniu szczęścia i chwały, mając w prochu u nóg swoich zgnieciony, nieprzyjazny zakon!...

Pomiędzy jeńcami znalazł Witold dwóch swoich wrogów osobistych: Markwata Salcbucha, który zelżywemi słowy spotwarzał matkę wielkiego księcia, i Szemberga, truciciela synków Witoldowych.

— Tuś to Markwacie? — zawołał książę, ujrzawszy potwarcę matki, nie myśląc zresztą wcale o zemście i już w duszy przebaczywszy zwyciężonemu wrogowi.

Ale hardy komtur odparł z pogróżką:

— Jam tu dziś, a ciebie jutro ten sam los czeka gdzieindziej!

Takie to zatwardziałe było Krzyżactwo; kara Boża, jaka ich spotkała, jeszcze im była za małą; wnet też doczekali się jeszcze większej, a dwóch zuchwałych komturów gardło dało.

Na drugi dzień po bitwie odprawiono żałobne nabożeństwo za poległych i wspaniałe nabożeństwo dziękczynne.

Całe rycerstwo w kornych i gorących modłach dziękowało Panu Bogu za odniesione zwycięstwo, które tak król, jak rycerze, nie sobie, lecz łasce Bożej przypisywali.

Ponieważ ówczesny zwyczaj zabraniał zwycięzcy przynajmniej dwa do trzech dni opuszczać pola walki, przeto i król Władysław Jagiełło, a z nim całe wojsko nie posunęło się dalej w głąb kraju, ale pozostało na pobojowisku.

Rozpisano tam mnogie listy, donoszące o świetnym tryumfie polskiego oręża i rozesłano do kraju, do biskupów, do książąt i królów europejskich, a nawet do wielkich miast i znaczniejszych panów. Nadto ułożono i posłano królewskie odezwy do wszystkich miast pruskich, upominające do poddania się królowi polskiemu i przyobiecujące łaskę monarszą.

Dopiero dnia 17-go lipca, na trzeci dzień po bitwie, która została stoczoną 15-go, ruszył nareszcie Władysław Jagiełło na czele zwycięskiej armii do pruskiej stolicy, Malborga. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

3. PAMIĄTKI W PÓŁNOCNEJ STRONIE JEROZOLIMY.

Najważniejszemi historycznemi i religijnemi pamiątkami w sronie północnej poza miastem są: grota Jeremiasza Proroka, groby królewskie i sędziów żydowskich. Poświęcimy im kilka słów.

1) G r o t a J e r e m i a s z a. Na północ od murów miasta, a we wschodnim kierunku od bramy damasceńskiej znajdują się liczne cysterny, groty i pieczary, ciągnące się nieraz bardzo daleko w ziemi pod miasto. Zostały one podobno we większej części utworzone przez kamieniołomy, z których brano wielkie głazy do gmachów i domów starożytnej Jerozolimy.

Między temi pieczarami zasługuje na uwagę grota Jeremiasza, który według tradycyi miał się w niej ukrywać i opłakiwać zburzenie ojczystego miasta Jerozolimy, (588 roku przed Chrystusem). Rzewne jego żale i skargi znane są pod nazwą «Trenów» Jeremiaszowych. Grota i miejsce koło niej należy obecnie do Turków, którzy tu mają swój cmentarz i chatkę zamieszkałą przez jednego derwisza z rodziną. Na niewielkim obmurowanym dziedzińcu, wśród krzewów i kwiatów znajdują się groby świętych muzułmańskich (tureckich!?), a kilku z nich umieszczono nawet w samej grocie Jeremiasza.

Na północ od bramy damasceńskiej znajduje się niemiecki szpital, a za nim obszerny plac, otoczony murem, a należący do OO. Dominikanów francuskich. Stoi na nim kościół św. Szczepana, który na tem miejscu został ukamienowany i klasztor OO. Dominikanów ze szkołą nauk biblijnych zostającą pod ich kierownictwem. Tu również widzieć można różne starożytne groby (dyakonów) wykute w skale. O tych pamiątkach już poprzednio obszerniej mówiliśmy.

2) Groby królewskie. Nieco dalej jeszcze w północnym kierunku spotykamy groby królewskie. Z nazwy jednakże przypuszczać nie można, jakoby w tych grobach grzebano królów żydowskich, owszem, oni zostali w innych miejscach pochowani, jak o tem Pismo święte wspomina. Według twierdzeń i wywodów uczonych archeologów były one własnością królowej Heleny Adyabene (w Kurdystanie), która z synem i liczną rodziną przyjęła wiarę żydowską i zamieszkała koło 46-go roku po Crystusie w Jerozolimie, gdzie na pagórku Akra miała swój pałac i wtenczas kazała dla siebie i swej rodziny te groby w skale wykuć. Dotychczas dobrze się przechowały zwłaszcza portal, schody, przedsionek, komnaty. — Z samego zaś zewnętrznego widoku rzeźb i ozdób, jakie dotąd istnieją, wnioskować można o pierwotnym przepychu, z jakim zostały wykonane.

Pewna żydowska bankierska rodzina nabyła te groby z otaczającem je miejscem, ogrodziła murem i darowała Francyi. W podwórku jest obecnie chatka, którą zamie-

szkuje stróż, wrowadza i wyprowadza gości po odebraniu pożądanego bakszyszu.

3) Groby sędzów. W północnej stronie Jerozolimy, na początku doliny Józefata znajdują się groby sędziów żydowskich, lecz nie tych, którzy rządzili ludem izraelskiem po wprowadzeniu i osiedleniu się jego w Ziemi świętej. Uczeni zgadzają się na twierdzenie, że byli w nich pogrzebani sędziowie sanhedrymu i wyższej Rady żydowskiej.

Do tych grobów prowadzą drzwi wykute w skale, a nad niemi zobaczyć można kilka rzeźb i ozdób. Wstępuje się najpierw do przedsionka, a stąd do właściwej izby grobowej; w jej sieniach są liczne nisze dla ciał, podobne do pieców, w których się chleb piecze.

Wszystkie groby są wykute w skale, lecz od dawnych już czasów opuszczone i zaniedbane; niedy, w czasie słoty zapędzają w nie pasterze owce lub kozy.

Zwiedziliśmy najbliższe otoczenie Jerozolimy wraz z ważniejszemi pamiątkami, które ją okrążają, jakoby pierścieniem; na wschodzie ku południowi dolina Józafata, na południu i zachodzie, dolina Gehenny, a na północy wspomniane co dopiero pamiątki. Rozszerzenie tego pierścienia stanowi góra Oliwna ze świętościami, o których wypada nam obecnie mówić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bogacz na drugiem świecie.

Z pism hr. Lwa Tołstoja.

(Przekład z rosyjskiego).

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo — w życiu pieniądz jest wszystkiem.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i, żegnając się z niemi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniędzmi.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy rubli złotem.

Gdy włożono zwłoki do grobu i gdy bogacz się na tamten świat dostał, rozpoczęły się zwykłe formalności, badania, zapisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są też kancelarye, cyrkuły i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło, język przylgnął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i trunki. Nawet na maszynce coś się smaży.

— Nie — mówi sobie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze! Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał worek ze złotem i podchodzi do bufetu.

Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując ręką na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio! — myśli bogacz. — Zapytam jeszcze...

— A to? — znów pyta, wskazując palcem apetycznie, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... I może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach i przemyśliwał, coby jeszcze dla siebie wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z największą przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięcioróblówkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługacza. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się ogromnie i oburzył!

A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi tu jest. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam! — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan jeść, strasznie jestem głodny.

— Proszę, proszę! — woła bogacz, podaje mu całą garść nowiuteńkich kopiejek. — tylko proszę prędzej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że nie wiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzemy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij sobie, może dałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił oczy bogacz i zamyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...

Gdzie umiera najwięcej dzieci?

Przed laty 80-ciu była Norwegia najbardziej pijackim krajem w Europie; prawie każdy dom chłopski miał tam

swoją własną gorzelnię. Na 100 dzieci nowo-narodzonych umierało wtedy w Norwegii 30 dzieci w pierwszym roku życia, czyli na tysiąc umierało 300.

Wtedy też rozpoczął się w Norwegii ruch wstrzemięźliwości od picia trunków. Lud uświadomiony sam uchwalił prawa znoszące gorzelnie domowe i ograniczające sprzedaż napojów upajających. Wnet potem zmiejszyła się ogromnie śmiertelność niemowląt i dziś na 100 niemowląt umiera zaledwie 8 lub 9. Dziś wzrasta tam nowe, silne i zdrowe pokolenie.

W Bawaryi zaś, w tym kraju browarów i piwa, panują dziś te same stosunki, co ongi w Norwegii. Na 100 niemowląt umiera tam 30 w pierwszym roku życia, to znaczy umiera trzecia część dzieci. Znaczy to, iż na 237 tysięcy dzieci, rodzących się rocznie w Bawaryi około 6 tysięcy 500 dzieci rodzi się nieżywo, z pośród zaś reszty, to jest 230 tysięcy, które żywe przyszły na świat, umiera w pierwszym roku życia blisko 7 tysięcy. A główną część winy tej wielkiej śmiertelności ponosi ów ludowy napój bawarski, to jest: piwo.

Z CZEGO SKŁADA SIĘ CZŁOWIEK?

«Z prochuś powstał» — głosi Biblia — o człowieku, lecz z czego się składa ów proch, owa ziemia, pyta się pewien uczony francuski, i tak odpowiada na podstawie długich badań i drobiazgowych obliczeń:

Człowiek posiada te same składniki co kurze jajo, i odpowiada, gdy jest zbudowany normalnie, rozmiarami swymi ilości tysiąc jaj kurzych. Kwasorodu posiada człowiek tyle, że wystarczyłby on do napełnienia wielkiego balonu i puszczenia go w chmury. Ze składników «węglowych» mieszczących się w człowieku możnaby zrobić 780 tuzinów ołówków.

Z żelaza znajdującego się we krwi jednego człowieka wykućby można 7 podków.

Ciało ludzkie zawiera dalej 600 gramów fosforu, z którychby można zrobić 820 tysięcy zapałek lub otruć nim 500 ludzi.

Nadto są w człowieku różne tłuszcze, z którychby można zrobić wielką liczbę świec i t. d. A więc człowiek pojedynczy jest prawdziwą kopalnią bogactwa, niema już tedy biedaków.

Z GOSPODARSTWA.

Porządek w oborze.

P. J, Chmielewski, instruktor mleczarstwa przy Wydziale krajowym we Lwowie, w broszurce swojej »Uwagi z zakresu mleczarstwa», podaje następujące przepisy porządkowe dla obór:

1. Utrzymuj oborę sucho i chędogo przez częste jej bielenie, czyszczenie żłobów i chodników, usuwanie nawozu, dbałość o szybki odpływ gnojówki i obfitą ściółkę.

2. Przewietrzaj oborę starannie, unikając szkodliwych przeciągów.

3. Okna w oborze utrzymuj czysto, by umożliwić dostęp do wnętrza światłu słonecznemu, gdyż ono jest prawdziwie dobroczynnym warunkiem zdrowia.

4. Staraj się zachować w oborze właściwą temperaturę (w oddziale bydła dorosłego 12° — 13° C; w cielętniku 15° — 17° C.); ciepła obora zaoszczędza paszę, zbytecznie gorąca rozdelikaca bydło.

5. Dbaj, by bydło właściwie było wiązane, ani za długo, ani za krótko, tak, aby mogło swobodnie kłaść się i wstawać, a nie pchało się jedno na drugie bokami.

6. Utrzymuj krowy w czystości, codziennie je czyść zgrzebłem, szczególnie tył i ogon.

7. Nie puszczaj do rozmnażania się pasożytów na bydle.

8. Tęp szczury, myszy, kuny i tchórze, a ochraniaj jaskółki.

9. Nie wpuszczaj do obory ludzi obcych.

10. Gdy spostrzesz, że krowa nie jest zdrowa, postaraj się natychmiast przeprowadzić ją do odzielnego pomieszczenia.

11. Oglądaj pilnie paszę i ściółkę, zapleśniałej lub stęchłej nie wnoś do obory i nie używaj.

12. Pilnuj, aby pasza, przeznaczona na osypkę, leżała w miejscu suchem, przewiewnem i nie na wysokiej kupie, aby się nie zagrzała, nie zapleśniała i nie zjełczała.

13. Okopowe przed usiekaniem płukaj starannie, uważaj, aby nie dostały się kawałki szła, lub żelaza.

14. Nie zadawaj nigdy zbyt zimnej, ani tembardziej zmarzłej paszy.

15. Dbaj, aby woda do pojenia była czysta i zimna w porę; za zimna jest nie zdrowa, za ciepła źle gasi pragnienie i rozdelikaca żołądek.

16. Przed dojeniem należy bydło nakarmić; podczas dojenia nie zadawaj bydłu karmy.

17. Dbaj, aby dojenie odbywało się zawsze ściśle o jednej i tej samej godzinie.

18. Nie dopuszczaj do obory wogóle, a szczególniej do dojenia osób chorych i nieczysto ubranych.

19. Wymiona przed dojeniem należy starannie obmyć letnią wodą i następnie wytrzeć do sucha czystą ścierką.

20. Przed dojem myj, starannie ręce.

21. Należy doić rękami suchemi, a nie mokremi; zaczynając dój, trzeba poruszyć wymiona i zestrzyknąć nieco mleka z dojca na ziemię. Doić trzeba pełną ręką na krzyż, wydając na czysto nie przerywając dojenia, mleko wydojone na ostatku jest najtłustsze.

22. Po wydojeniu należy natychmiast mleko przecedzić i ochłodzić.

23. Nie dopuszaj psów i kotów do naczyń z mlekiem.

24. Nie męszaj mleka od krów podejrzanych, chorych, jak również od krów w 1 do 6 dniach po ocieleniu z mlekiem od krów zdrowych.



Różne rady pożyteczne.

Domowe lekarstwo na padanie rąk. Gdy naszym gosposiom z powodu surowej pracy domowej, nabrzmiewają ręce, a następnie naskórek pęka, sprawiając piekący ból, nazywamy to padaniem (pękaniem) rąk. Gdy ręce takie nie są w należytej czystości utrzymywane, często małe te rany pociągają za sobą zapalenie przyskórka, ropienie, a niejednokrotnie kalectwo. Aby z jednej strony zapobiedz przykremu pękaniu rąk, z drugiej zaś mieć zawsze wygładzone ręce i nie dopuszczać do brudnej chropowatości przyskórka, zmyć się nie dającej, jest na to skuteczna następująca rada:

Kawałkiem świeżej, niesolonej słoniny, naciera się ręce każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek, i naciąga się z zużyte rękawiczki, by bielizny nie pobrudzić. Kto może lub chce, może sobie na ten cel jedyny, nabyć tanie przestrone rękawiczki jakiego bądź gatunku. Płatek słoniny musi być na każdorazowe użycie »świeży« t. j. czysty, a można zaoszczędzić go w ten sposób, iż cienką warstwę zużytej poprzedniego wieczoru jednej strony słoniny, odcina się i pozostaje nam po tej samej stronie świeża część do użytku czyli do nacierania rąk zdolną.

Ten całkiem prosty sposób w dodatku niekosztowny, utrzymuje ręce, czyniąc je niejako delikatnemi, a jednak wytrwałemi. Nacieranie rąk bezpośrednio po myciu lub praniu, gdy jeszcze zupełnie nie obeschły, pszczelnym miodem, a następnie poddanie namiodowanych w ten sposób rąk zupełnemu wyschnięciu, jest również dobrym środkiem na utrzymanie rąk w stanie naturalnej giętkości.

A więc nie zaniedbujmy pielęgnowania naszych rąk, które nas żywią i opieki potrzebują.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.